

Nauka kilku ostatnich dni

Nasza prasa kleryczna z krakowskim „Głosem Narodu” na czele, pobawiona nagoli inwencji własnej i własnej samowolności twórczej, skupiała wielkie marzenia i nadzieje dookoła austriackiej formy prądu faszystowskiego. Tu miało wykryć się coś odrębnego i swoistego: „stanowczość” w duchu wspomnianego dalekiego średniowiecza; oaza katolicyzmu obok rozbojowanego „bezbożnictwa” hitlerowskiego i obok czeskosłowackich „człowiek maszyn”; jakiś rodzaj faszystowskiej „głębokości i wierności syna Kościoła”; taki sobie „faszystowski dewotek”.

Zapomniało pierwszego dnia odrazu, hitlerowskiego „dewotek” doznało do władzy poprzez krew robotników Austrii... na szczyte Mussoliniego; nie chciało zrozumieć wtedy w Wiedniu „patriotyzmu”; że zwycięstwo wojskowe „katolicko-patriotycznych” kół „Heimwehry” nad bohaterskim „Schutzbunden” było

poza ich siły. austriackim niepodległość. Gdy ktoś podcina korzenie drzewa — nie powinien się dziwić, skoro powie wiecher i drzewo runie bez oporu. Austria „stanowa” była od początku spróbowaniem drzewem z podciętymi korzeniami. Tyrolczyk — chłop katolicki, ten chłop, który strzelał przez celownik, przeżył laty z armat do domów robotniczych w Wiedniu, — nie zdawał sobie sprawy, że strzela do wolności własnej; do niepodległości swego kraju; do swego prawa uczciwej i szczerzej wiary religijnej.

Nie znamy wszystkich kula odrazu ostatnich. Czy Schuschnigg był istotnie człowiekiem, aż tak doskonale wiary, że oddał Ministerium Spraw Wewnętrznych i kierownictwo służby bezpieczeństwa w ręce oficerów hitlerowskich? Czy Heryl na „usamodzielenie się od „Trzeciej” Rzeszy? Czy liczył, że tak dalece, z naiwnością, a więc rozbrajającą i „przełajną”, na gwarancje Italii faszystowskiej? Mussolini „sprzedał” Schuschniggowi — bez mrugnięcia okiem — wzmianę za wolną rękę w Hiszpanii. Gen. Franco mógł rozpoznać swoją ofensywę w kierunku Barcelony. „Trzecia” Rzesza służyła pomocą ramię w ramię z wojskami włoskimi. Mussolini potraktował „katolickiego” kancelarza Schuschnigg w swojej mowie straszącej, jako małą, głupią iść, która nie potrafiła mu strzelać samobójczo „katolickim” przywódcom „katolickiej” Austrii.

Jednej rzeczy zrozumieć nie potrafisz (sądzę, że nie tylko ja):

postawy austriackiego episkopatu katolickiego.

Jakto? Parę tygodni temu za ledwie ks. kardynał Imiliter zapewniał o roli opatrunkowej Austrii, jako „państwa stanowczo katolickiego”. A teraz tenże ks. kardynał Imiliter, zapewnił o roli kanclerza Hitlera o tym że — on, kardynał Imiliter — wia-ła z radością „fakt dokonany” po czym wezwał doświadczenie katolików Austrii ożreżem spe-cjalnym.

„Kapelani i wierzni wnieli bez-średnio i jego woda, która go wałca przeciwko bolszewizmowi oras o potęgę, honor i jednóść Niemiec zgodna jest z wolą Opat-mi...” (podkreślenie).

Nie przypuszczając nigdy, że „Opatrunkowość” może „zmienić zdanie” w okresie dwóch tygodni. Zbyt szanując szczerą wiarę ludzi, wierzących naprawdę, bym mógł uważać kardynała Imilitera za „duspastera” dla nich miedziastego. Wole myśleć o setkach niemieckich księ-zów katolickich, — o tych z... ob-zów koncentracyjnych.

Wróćmy do wniosków obiektywnych.

„Austro-faszysty”, t. zw. stan-owy i katolicki padli niby do-mek z kart w chwili, gdy pięć

hitlerystów uderzyła mocniej w stół. „Gwarancje” faszystów i katolików okazały się „światkiem papieru”, porwanym na strzępy bez żenady. „Austro-faszysty” nie zalamali się w rozprawie o-rężnej. Nikt mu nie zgoliwał „militarnie” Sądowy”. Rozcią-śli się na wódr sukna zębów, bez oporu, bez honoru, bez cienia odwagi chociażby tylko cywil-nej. Cała sztuczność konstrukcji ujawniła się w ciągu kilku go-dzin zaledwie.

Dziś więc. Bo „austro-faszysty” podciął w zaraniu swoje istnienie korze nie drzewa, na którego kon-cach uwili sobie śniadło. Niepo-dległość Austrii umarła, właści-wie w tym dniu, w którym ma-sy pracujące kraju zostały odsu-nięte przemocą od poczucia od-powiedzialności bezpośredniej za jego losy.

Pozostała tylko... baśka my-dława, Irwająca dopyty, dopóki Mussolini nie zaprzęgnął potęgę swą do niemieckich Hiszpani-ów. A Hiszpania, samotna i opusz-czona, broni się dalej po bohatersku, oświeca i krwawiąc. Bronią jej synowie i córki, od młota i piły...”

Taka jest nauka kilku ostat-nich dni...

M. NIEDZIAŁKOWSKI

ZABAWA w Salonach Handlowców
Słowa 12
„JÓZEFINKI”
w dniu 16 marca r. b. (sobota) od godz. 23-00
do 01-00, 16 marca i wspaniałych gości. Straż wylatowa.

Marsz. E. Smigły Rydz do delegacji „Ozonu”

We środę p. marsz. Edward Smigły Rydz przyjął delegację Kół Parlamentarnych O. Z. M. w osobach pp. gen. Śl. Skwarczyńskiego, sen. pulk. Dąbkowskiego, sen. gen. Galky, po. Tomaszewskiego i oświadczył, co następuje:

„Szczególne Powołanie
Jak długo będzie mógł być czyn-ny i jak długo będzie miał moż-ność pracy — oświadczył, że mo-że przystąpić do pracy pod tym, by Polska zawsze, w każdej sytuacji mogła liczyć na jego pomoc i wsparcie i podawać.

Ważne sumienie obywatela szczerze podziwiał Wam słowa o konieczności zwarcia szeregu Narodu.

Historia, której powstanie w tych dniach tak wyraźnie przebiega nad naszymi głowami — od du-ższego czasu stawia Polakom pyta-nie, czy potrafią z sercem wytrzy-mać drobne nalożki i przyzwyczaj-enia, a nawet sentymenty, by zro-

bić miejsce dla wieloletniej, potęgnej miłości Polski, czy potrafią odró-żnić rzeczy mało ważne od rzeczy istotnie ważnych; czy potrafią wy-trzymać i rozstrzygnąć najważniejsze zagadnienia przytężającą dół przed nas okiem historycznym?

Bardziej Panom zdaje się, że ważną rzeczą jest gotowość. Rze-żenie na nie odpowiadając uciśnien-ia wyłączenia do mnie dom, głębo-ko wierzę, że i tam dłoń się nie zawiodzie.”

RADA NACELNA P. P. S. zaczyna swe prace w sobotę 19 marca o godz. 11 r. w Warszawie w Gmachu Z. Z. K. przy ul. Czerwonego Krzyża 20.

W sobotę 19 marca o godz. 11 r. w Warszawie w Gmachu Z. Z. K. przy ul. Czerwonego Krzyża 20.

Bucharin

Rozstrzelany teoretyk komunizmu

Bucharin był najwybitniejszym komunistą z pokroń 21 oskarżo-nych w ostatnim „procesie” mo-skiewskim. Został skazany na śmierć.

Tak, został „zlikwidowany” NAJWYBITNIEJSZY (po Leninie) TEORETYK KOMUNIZMU. Faki niewątpliwie symbolizowały! Na ar-tykułach, broszurach i książkach Bucharina kształtali się komunisti całego świata Z jakim nabożeń-stwem np. komunistki w Polsce sta-łowiaki książkę Bucharina „Teo-ria materializmu historycznego”. A początkujący komunistki na Ca-łym świecie studiowali różne po-pularne książki i broszury Bucha-rina, np. „ABC komunizmu” (ksią-żkę, napisaną wspólnie z Preobra-żenskim).

Bucharin był to człowiek bar-dzo wykształcony, oczytany. U-myśl zdolny do rozwiązań abstrak-cyjnych, ale doktrynny, sztywny.

Na dwóch krańcach b. egunach

Według światłej opinii naszej prasy endekiej i cenerowskiej wszystkie, co nie chwile ob-skurantyzm, reakcją z zoologicz-nym antysemityzmem — to komu-no lub żydokomuna.

Klasowe zwizki zawodowe? Komunalny Związek Nauczyciel-stwa Polskiego? Oczyszczenie „Władcy” „Literackiej”? Komuna, T.U.R. — Naturalnie komuna, Profesorowie, protestu-jący przeciwko ghetto ławkowe-mu? Komuna, Stronnictwo Ludo-we? Komuna, a może, kto wie, czy nie żydokomuna. Maszyni-Rzecznik — komuna. Rząd Frontu Ludowego we Francji? Ma-sza! Ma rozumieć — komuna. Mi-nister Edm? Komuna. Albert Ein-stein? Komuna. Pacylizm? Wied-doma, dzieło komunizmu. Khe-ryz kupułek lokal restauracyjnych?

Strajk w Marypol? Dzieło trock-istów. W Sidney wybuchła bom-ba w domu robotniczym? Spraw-ka trockistów! Konferencja w Berchtesgaden, Traktat Wersalski, Reformacja, Odrodzenie, Wojna Trzydziesto-letnia, Sobór Trydencki, odkry-cie Ameryki, uczynienie Mahometa promieniem Rojeniga, bitwa pod Solmaną, grypa, wirus, fatur-izm, bojanczy — wszystko to są dzieła i przejawy trockizmu. I nie próbujcie ich nawet prze-konywać, że tak nie jest. Nie pra-konacie ich. Jak nie przekonacie, że J. R. R. Tolkien, Z.N.P. i Albert Einstein nie są żydo-ko-muna.

Jednym i drugim wygodnie z tym prostactwem, co więcej, i jed-ni i drudzy sądzą, że im z tym do twary.

ROLA GŁOWY
KOWALSKINA
PRZY PRZEBIEGU
GRIPIE I KATARZE

ny, często nie widzący realnego życia (np. w nauce o państwie); nie darmo Lenin, który Bucharina zresztą bardzo lubił, zarzucał mu „brak dialektyki”. Lenin był u-myślnie daleko bardziej genialnym, żywym, realnym. Bucharin był IDEOWCEM bolszewizmu, od-danym swemu ruchowi, swęj par-ty bez reszty. To też z przetrze-niem czytał cały świat obywateli, haniebne oszczerstwa pod jego a-dresem w prasie bolszewickiej. Zawszeza kłótnie napisał zna-nego felietonu. Iższa Kolcowo robiła wrażenie wręcz okropne! Po pracownictwie życiu, oddany partii, został Bucharin skazany na śmierć — jako „dzjadra”, „szpieg”, „morderca” i t. d. Straszny łódź.

Bucharin urodził się w r. 1888. Jazczę siedząc na ławie gimna-zjalnej, pracował w partii, wódc robotników jednego z przedmie-si Moskwy. Z Moskwą zostało na-

dugo związane jego życie party-jne. Niepawem stał się członkiem moskiewskiego komitetu partii. W 1907 r. wstąpił na uniwersytet moskiewski, gdzie ekonomizmy wy-dzielił (na „fabulację” prawdzi-wość). Ażestawiony zostaje po-raz pierwszy w r. 1909 podczas posiedzenia moskiewskiego komi-tee partii. W r. 1911 zostaje ze-słany na północ, do Oniegi. Stamtąd niebawem ucieka do Niem-ców (do Hanoweru). Jesienią 1912 r. Bucharin (tatem przebywał w Zakopanem) odwiedził znajomę z Leninem w Krakowie. Zaczyna pisać w legalnych pismach bol-szewickich. W Wiedniu studiuję ekonomizmy „austriackiej szko-ły”. W r. 1914 po wybuchu woj-ny zostaje w Austrii aresztowany —jednocześnie z Leninem — i wysła-ny do Szawajarii. Przebywa potym kolejno w Szwecji, Norwegii, Sian-ach Zjednoczonych. Po wybu-chu rewolucji 1917 — przejeżdża do Ameryki przez Japonię do Rosji.

Na VI zjeździe partii zostaje wy-brany do Centralnego Komiteta. Teraz Bucharin rozpoczyna ak-cję na wielką skalę. Jest redaktorem „Prawdy” (polym „Izwies-tia”). Jest jednym z przewódco-wo „Komitetu” Wpraw-dzie kilku razy znalazł się w kon-flikcie z Leninem i większośćką partii (nie chciał np. zawarcia ko-ju z Niemcami w Brestku), ale to nie przeszkadzało mu cieszyć się w partii ogromną popularno-ścią. Po zgłoszeniu Leninem prze-ważenia czasy stał obok Stalina, który wyżywał popularność Bu-charina dla siebie. Potym był o-lenik „balsaków”. Interesował się Bucharin bardzo sztuką (był malarzem), był rezydentem na zje-ździe pisarzy rosyjskich przed pa-ru laty — ale jego relater wywo-łał pewne niezadowolone, bo has-ło podkreślał zażaghi takich nie-partijnych poetów, jak Pasternak. Jazczę stanowczo niedawno Bu-charin stał na czele „Izwiescia”.

Z prac Bucharina (był on ekono-mistą i socjologiem) wyemien-iamy studium o „wieloletniej szko-ły” w ekonomii p. t. „Ekonomia polityczna rentiera”. Dalej — pracę o imperializmie; wspania-łą rozprawę (niebyleż adak) — „E-konomia okresu przejściowego”. Wreszcie cytowaną „Teorię ma-terializmu historycznego”; jego zbiory wypraw, trochę wulgarnie for-muły socjologiczne — „Współczes-ność, Vancut”. Wreszcie cytowa-nych marksistowskich. Natomiast jeden z sowieckich „socjologów” Marek, dowodzi, że w tej ostat-niej pracy autor (Bucharin) wzu-piła socjologiczną teorię mar-kizmu niektórymi nowymi zdo-bytami.

To są główne prace Bucharina, ale są i mniejsze, mniej znane, np. o Ustrialowie, rosyjskim nacjo-na-lem, który o swoim czasie agi-licke, który zabił więcej do bolszewi-zmu, gdyż bolszewicy stali się na-cjonalistami. Ale oprócz tych wię-kszych prac i maszy artykułów, Bu-charin napisał mnóstwo referatów, tez, rezolucji i t. d. Trzeba pa-miętać, że przez pewien czas był faktycznym szefem „Komintemu”. Podczas procesu Bucharina o-wieś szanowny odrzeka i to for-ma ostrze. Parę razy nawet z góry zironował Wyszynskiego, który poprosił przewodniczącego Ułrycha, by przypomnieli podgane mu, iż jest tu „zbrodniarzem a nie filozofem” (Bucharin zacytował filozofa Hegla) i nie potrzeba Hegla cytować — „jak będzie le-piej dla Hegla”.

A cytowany „podchacz” M. Kol-cow pisze o b. szefie Komintemu w artykule p. t. „Złota krwawych pów”. Naprawdę, „teraz ten polityczny trytygant i oszust zo-stał zdeklamowany, jako kierow-nik szpiegowskiej i terrorystycznej zbrodniarstwa handlu, jako organ-izator zbrodni 3-ch najeźdźców łodzi naszego ludu — Lenina, Sia-hina, Swierdłowa. Oto takim jest ten mały, brudny Bucharin!” („Pravda” z 3 marca).

Koniec Bucharina, teoretyka ko-munizmu... Zapamiętaj i symboli-zyzuj koniec.

K. CZAPINSKI.

(D. c. n.).

Anton o Ruiz Vilaplana

32)

STWIERDZAM, ŻE...

Hiszpania gen. Franco w oczach urzędnika sądu

W taki oto sposób, brnąc z jednego konfliktu w drugi, z jednego „spretowania” w następne, Franco ofiarował sąw pomocą i zdradził po kolei Re-publiki, monarchistów, Falangę, państwa faszystow-skie, — a dzisiaj, widząc, że gwiazda jego geniusu, wraca do Anglii, której, jak to nieraz czynił w sto-unko do innych ofiaruje sąw pomoc w zamian za obronę. Oto stara taktyka poskominiętego apasza, znana już doświadczenie w świecie.

Lud, wojskowi, sztabi zagraniczne, która działała w jego strale, widzą w nim źródło klęski w Gwa-da-lajara, przedłużającą się obłąkami Madrytu, wku-tu braku odpowiedniej taktyki — podczas, gdy przypisywano generalowi Queipo de Llano, po śmierci zwycięzcy z krainy Basków, generała Moli — triumf w Sewilli, oraz Estramadurze, jako też zdobycie Malagi.

Francu, który z początku starał się przybrać na-pledości manieri, zrozumiał swą klęskę; to też, zgorzkniał, uważył się z widowal. Nie ma już zau-fania do Hiszpanów, co wymaga jeszcze bardziej

jego przygnębienie; mieszkania jego chronią Mauro-wie.

Nawet przy swej obecnej władzy nie może w pełni wykorzystywać wpływów w tym kierunku, w jakim wyobrażałby sobie triumf ambityjny oficer jego po-koju. Wskutek stałego nadzoru rodziny i dykta-lury, jaką nad nim sprawuje, nie może odpowiadać salobów, by stać się tam bożyszczem niewiast.

I zapewne, gdy podczas swych bezsennych nocy naprośnie pragnie zmrużyć powieki, przeszkadza mu w tym wspomnienie krewnych i przyjaciół (jak np. kuzyna, lotnika Bahamonde), poświęconych i straconych wskutek barbarzyńskiego ruchu reakcyjnego, który on usabia.

Ścieną gęzda mu z powiek zapewne już tylko wspo-mnienie przyjaciół i krewnych, — bo można przy-puszczać, że legion innych ofiar nie obchodzi go wcale.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

General Queipo de Llano

Pewnego wieczoru w Burgos zapoznano mnie w kasynie z dziwnym osobnikiem. Znałem go z wi-żdenia jeszcze z czasów mego pobytu w Madrycie; rzucił się każdemu w oczy, ale do owego wieczoru w Burgos nie znałymi się osobiste.

Należał do tego typu złotych młodzieży w Madry-

cie, które bez stalego zajęcia, oraz bez ujawnionych źródeł dochodu, stanowiła ów „niekontrolowany” element Madrytu przed wybuchem wojny domowej. Widziwio go, jał w nienagannym stroju wywiadł z luksusowego auta przed najelegantszymi lokalami miasta. A oto znów można go było spotkać zme-czonego, walejącego się ze zgorzkniałą, zrezygno-wania miną po ulicach Madrytu, w poszukiwaniu przyjaciela, który pożyczyc mu trochę pieniędzy na posiłek.

W Burgos zdołał wkrótce zdobyć najlepsze sto-sunki wśród wpływowych sfer wojskowych, sto-jących blisko Rządu nacjonalistycznego. Jego system zdobywania sobie wpływów polegał na udawaniu przyjaźni, że jest przyjacielem innych wylbit-nych osobistości i na szukaniu wszędzie wygodnego towarzysztwa. Wszyscy i każdy z osobna wierzył w to, że jest on przyjacielem innego, bardziej wy-pytanego osobnika. Tak oto, dzieł swym towarzy-skim manierom, jak również i dzięki wyjątkowemu warunkom, które naowczas istniały w Burgos, zdołał zdobyć dla siebie należyte stosunki w kołach, po-siadających wpływ na Rząd.

Podczas pierwszej naszej rozmowy opowiadał mi po krocie, że w Madrycie był przedstawicielem firmy samochodowej, — a później z ramienia Fran-co udat się dla dokonania jakiegol wyjazdu do Ni-pei.

(D. c. n.).

